



Aleksandra Łukaszenki gra w dwa ognie

Kamil Kłysiński

Polityka białoruskich władz już od lat znacząco odbiegała od standardów europejskich i dlatego wymagała stosowania innych metod interpretacji. Jednak w ostatnich miesiącach reżim Aleksandra Łukaszenki zaskoczył i zdezorientował nawet tych zachodnich obserwatorów, którzy do tej pory byli przekonani, że rozumieją jego specyfikę.

Doprowadzenie do ochłodzenia relacji z Zachodem w kontekście coraz silniejszej presji ze strony Moskwy część komentatorów uznała za działanie irracjonalne, świadczące o utracie tak niezawodnego do tej pory instynktu samozachowawczego białoruskiego prezydenta. Jednak gdy spojrzeć z perspektywy interesów białoruskich władz, a nie zachodnich wyobrażeń o nich, można odnaleźć spójną koncepcję działania, która przy sprzyjających okolicznościach może okazać się skuteczna.

Zaskakujący bieg wydarzeń

Po wielotygodniowych, obfitujących w napięcia negocjacjach władze białoruskie ustąpiły Rosjanom i 27 stycznia bieżącego roku podpisały protokół do umowy z 2007 roku o dostawach i obrocie rosyjską ropą naftową. Dokument ten wprowadza nowe, znacznie mniej dla Białorusi korzystne warunki współpracy z rosyjskimi dostawcami ropy, co stawia pod znakiem zapytania rentowność, a tym samym przyszłość białoruskiego sektora naftowego, stanowiącego do tej pory główne źródło dochodów budżetowych. Ekspert Międzynarodowego Funduszu Walutowego szacują wstępnie straty wynikające z redukcji rosyjskich preferencji naftowych na 2 miliardy dolarów (przy około 12 miliardach dolarów zaplanowanych na ten rok dochodów budżetowych).

Dla wszystkich jest jasne, że Rosja stawia władze Białorusi pod ścianą, aby zmusić je do sprzedaży strategicznych zakładów petrochemicznych Naftan-Polimir w Nowopołocku. Łukaszenka tak bardzo obawia się konsekwencji dopuszczenia rosyjskiego kapitału do strategicznych aktywów, że zrobi wszystko, aby tego uniknąć. W związku z tym i tak już wcześniej istotna pomoc finansowa z MFW oraz spodziewane środki z programów unijnych urastają do rangi ostatniej deski ratunku.

Tymczasem na początku lutego doszło do nasilenia represji wobec nieuznawanego przez białoruskie władze Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys. Milicja siłą przejęła Dom Polski w Iwieńcu (obwód miński) i na mocy wyroku sądowego przekazała go prorządowemu ZPB. Doszło do masowych zatrzymań działaczy skupionych wokół Andżeliki Borys, część z nich została skazana na karę aresztu. Po nałożeniu wysokiej grzywny za uchybienia formalne pod groźbą likwidacji znajduje się firma Polonica, będąca oficjalną strukturą nielegalnego w świetle białoruskiego prawa ZPB Andżeliki Borys. Fala represji uderzyła również w inne białoruskie niezależne organizacje. W lutym rozpędzone zostały wszystkie opozycyjne demonstracje – zarówno ta zorganizowana w obronie więźniów politycznych, jak i ta z okazji dnia św. Walentego. W marcu w redakcjach niezależnych gazet i portali internetowych organy porządkowe przeprowadziły rewizje i skonfiskowały duże ilości sprzętu komputerowego. Z regionów coraz częściej napływają informacje o naciskach na aktywistów opozycji, zaangażowanych w wyznaczone na kwiecień wybory lokalne.

Wszystko to wywołało najpierw zdziwienie, a potem krytykę ze strony Unii Europejskiej, przy czym wyróżnia się ostry i ультимatywny głos Warszawy, zmuszonej do takiej reakcji po uderzeniu w ZPB Andżeliki Borys. Pojawiły się pierwsze zapowiedzi możliwości przywrócenia sankcji wizowych wobec przedstawicieli reżimu. Padły również sugestie, aby zawiesić uruchomienie wsparcia finansowego dla Mińska, a także zablokować przekazanie kolejnej transzy kredytu z MFW. Jednocześnie Mińsk dumnie oświadczył, że nie rozumie unijnej polityki „podwójnych standardów” i nie zgadza się na ingerencję w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa. Stanowisko reżimu najdobitniej wyraził białoruski ambasador w Brukseli w adresowanym do władz Unii liście otwartym, w którym stwierdził, że kluczową zasadą dialogu białorusko-unijnego powinien być „szacunek dla narodowej specyfiki Białorusi”.

Logika dyktatora

Zaostrzając kurs w polityce wewnętrznej i tym samym narażając się na zablokowanie dialogu z Unią Europejską tuż po poważnym i niepomyślnie zakończonym sporze naftowym z Rosją, Łukaszenka wyszedł poza utarty wieloletni schemat,

Trzymając Rosję i Zachód na dystans i rozgrywając strony przeciwko sobie, Łukaszenka czerpał korzyści bez konieczności ustępstw ograniczających jego władzę.

polegający na nieustannym lawirowaniu pomiędzy Rosją i Zachodem (głównie Unią Europejską). Taka postawa pozwalała na powstrzymywanie zarówno rosyjskich dążeń do przejęcia kontroli nad gospodarką, jak i unijnych oczekiwań odnośnie demokratyzacji systemu politycznego. Pierwotnie podstawową zasadą tej koncepcji było niemal automatyczne ocieplanie stosunków z jednym ośrodkiem wpływu w reakcji na pogorszenie relacji z drugim. Natomiast po wznowieniu jesienią 2008 roku dialogu białorusko-unijnego Mińsk zmodyfikował swoją grę w kierunku budowania dobrych relacji z dwiema stronami jednocześnie. Zakładał, że Moskwa będzie płacić za współpracę obronną, tranzyt surowców i towarów oraz rezygnację z aspirowania do struktur zachodnich, z kolei Bruksela wesprze Białoruś w imię wzmocnienia jej niezależności od Rosji i rozwoju współpracy gospodarczej. Trzymając obie strony na dystans i rozgrywając je przeciwko sobie, Łukaszenka czerpał z tego układu spore korzyści bez konieczności dokonywania poważnych ustępstw ograniczających zakres jego władzy.

Choć odejście od powyższego schematu może wskazywać na dokonanie nagłego zwrotu w białoruskiej polityce zewnętrznej, są to tylko pozory. Łukaszenka nadal jest zainteresowany lawirowaniem pomiędzy Wschodem i Zachodem, jednocześnie jednak musi mieć na uwadze stabilność stworzonego przez siebie autorytarne-go systemu. Należy pamiętać, że w hierarchii celów białoruskiego przywódcy na pierwszym miejscu znajduje się utrzymanie władzy – w jej niepodzielnym i przez nikogo niekwestionowanym wydaniu. Wymaga to zachowania pełnej kontroli nad sytuacją wewnętrzną w kraju, co wiąże się z ograniczaniem swobód obywatelskich i represjami wobec aktywistów niezależnych organizacji. W kontekście kwietniowych wyborów lokalnych, a przede wszystkim zapowiedzianych na początek 2011 roku wyborów prezydenckich, kwestia ta nabrała szczególnego znaczenia. Reelekcja jest dla białoruskiego prezydenta absolutnym priorytetem, niezależnie od siły i skuteczności rosyjskich nacisków oraz wynikającego z nich zapotrzebowania na przynajmniej poprawne stosunki z Zachodem. Dlatego wszystkie inne kwestie schodzą na dalszy plan, a większość energii administracji państwowej skupia się na odpowiednim przygotowaniu i przeprowadzeniu procesu wyborczego, uwieńczonego „odpowiednio zwycięskim” wynikiem.

Jednocześnie warto podkreślić, że nasilenie represji nie tylko bezpośrednio uderza w niepokornych obywateli i pośrednio ostrzega niezdecydowanych. Jest to również wyraźny sygnał pod adresem aparatu państwowego (w szczególności tak zwanych struktur siłowych), że prowadzony z Unią dialog nie doprowadzi do liberalizacji

politycznej i tym samym do stopniowego demontażu istniejącego systemu. Zapewnienie o niezmienności prowadzonej polityki stabilizuje oraz wzmacnia układ władzy, co z punktu widzenia Aleksandra Łukaszenki jest niezmiernie istotne. Innymi słowy, prezydent potwierdza ważność niepisanej umowy, swego rodzaju kontraktu z nomenklaturą, w którym w zamian za jej lojalność zobowiązał się strzec dotychczasowego *status quo*.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że białoruski przywódca lubi postępować wbrew powszechnym oczekiwaniom, prognozom zachodnich analityków i utartym schematom. W ten sposób udowadnia sobie i innym, że wciąż jest samodzielny i suwerenny w decyzjach. Dlatego prowokuje Zachód właśnie wtedy, gdy go najbardziej potrzebuje, i dlatego też zamiast ulec żądaniom wyłącznego dostawcy ropy, czyli Rosji, ostentacyjnie wylatuje na ponad tydzień do Ameryki Południowej, aby tam poszukiwać alternatywnych źródeł dostaw surowca.

Przewaga dyktatury nad demokracją

Przeprowadzeniu operacji „reelekcja” sprzyja słabość i niespójność unijnej polityki wobec Białorusi. W skład Unii Europejskiej wchodzi dwadzieścia siedem państw członkowskich, z których część ma zróżnicowane podejście do problemu „ostatniej dyktatury w Europie”, a inne nie wykazują większego zainteresowania tym regionem. W grupie państw wyraźnie zaangażowanych zasadniczy podział przebiega według stosunku do wartości demokratycznych. Dla jednych postulat demokratyzacji politycznej jest w relacjach z Mińskiem absolutnym priorytetem, dla innych ważniejsza jest pogłębiona współpraca gospodarcza i realizacja intratnych projektów inwestycyjnych. W rezultacie dochodzi do sytuacji, w której należąca do pierwszej grupy Holandia konsekwentnie krytykuje białoruskie władze za łamanie praw człowieka i żąda ich przestrzegania, a jednocześnie 30 listopada ubiegłego roku w Mińsku z wizytą zjawia się zainteresowany wyłącznie sferą gospodarczą premier Włoch Silvio Berlusconi, który na dodatek wyraża podziw dla wspaniałych zwycięstw wyborczych Aleksandra Łukaszenki. Otrzymując tak sprzeczne sygnały z poszczególnych stolic, białoruski prezydent może dojść tylko do jednego wniosku: nawet w momencie wzmożenia represji wobec opozycji, Unia Europejska nie będzie zdolna ani do zamrożenia, ani tym bardziej do zerwania dialogu, gdyż zawsze znajdzie się grupa państw dostatecznie wpływowych, aby temu zapobiec.

W hierarchii celów białoruskiego przywódcy na pierwszym miejscu znajduje się utrzymanie władzy – w jej niepodzielnym i przez nikogo niekwestionowanym wydaniu.

W rezultacie Łukaszenka zakłada, że niezależnie od sytuacji wewnętrznej może liczyć na wsparcie finansowe ze strony Unii Europejskiej, pośrednio poprzez zgodę jej przedstawicieli w strukturach Międzynarodowego Funduszu Walutowego

Łukaszenka będzie wykorzystywał słabości Unii Europejskiej i uzyska wsparcie finansowe. To pozwoli mu oprzeć się rosyjskim naciskom i osiągnąć kolejne „eleganckie zwycięstwo” w wyborach prezydenckich.

na przekazanie następnej transzy kredytu, a bezpośrednio – poprzez fundusze pomocowe Europejskiego Banku Inwestycyjnego oraz Europejskiego Instrumentu Sąsiedztwa. Konsekwencją tej niespójności koncepcji wewnątrz Unii Europejskiej jest słabe i nieprecyzyjne stanowisko Brukseli wobec Mińska. Przekazana jeszcze w listopadzie 2008 roku lista pięciu postulatów demokratycznych zmian na Białorusi nie jest konkretnym, usystematyzowanym harmonogramem działań warunkujących dalszy rozwój kontaktów i współpracy. Zamiast tak postulowanej przez białoruskich niezależnych ekspertów „mapy drogowej”, władzom Białorusi zaproponowano zrobienie „czegokolwiek” w sferze wolności mediów, warunków funkcjonowania niezależnych organizacji i partii politycznych czy liberalizacji prawa wyborczego.

W rezultacie Mińsk ograniczył się do kilku gestów, jak na przykład dopuszczenie do kolportażu dwóch niezależnych gazet i zarejestrowanie ruchu „O wolność” Aleksandra Milinkiewicza. Kroki te, mimo że pozytywnie wpłynęły na proces dialogu, nie przełożyły się na systemowe reformy polityczne. Wynika z tego, że pogrążona w permanentnych dyskusjach demokratyczna Unia Europejska przegrywa ze scentralizowanym białoruskim autorytaryzmem, gdzie istnieje tylko jedna koncepcja działań i tylko jeden ośrodek decyzyjny.

Czy Łukaszence się uda?

Decydując się na „przykręcenie śruby” przed wyborami, pomimo rosnącego zapotrzebowania na wsparcie finansowe i polityczne ze strony Zachodu, białoruskie kierownictwo oparło się na dwóch założeniach. Po pierwsze, priorytetowe znaczenie ma zapewnienie pełnej kontroli nad przebiegiem i wynikiem wyborów lokalnych i (przede wszystkim) prezydenckich. Po drugie, dotychczasowe doświadczenia dialogu z Unią Europejską pozwalają przyjąć, że Bruksela nie będzie w stanie przedsięwziąć radykalnych działań i ograniczy się do wyrażenia krytycznego stanowiska. Choć gra jest obarczona pewnym ryzykiem, wiele wskazuje na to, że w perspektywie najbliższego roku Aleksander Łukaszenka nadal będzie skutecznie wykorzystywał słabości strony unijnej i uzyska dalsze wsparcie finansowe. Dzięki temu będzie w stanie oprzeć się rosyjskim naciskom i osiągnąć kolejne „eleganckie zwycięstwo” w wyborach prezydenckich. Jednocześnie nie można wykluczyć, że dla stworzenia

pretekstu do kontynuacji dialogu władze wykonają jakiś efektowny medialnie gest dobrej woli.

Do podjęcia realnej demokratyzacji politycznej Łukaszenkę może nakłonić jedynie spójna i konsekwentna polityka unijna, a taka byłaby możliwa tylko w przypadku przekonania „biznesowo” umotywowanych państw członkowskich, że inwestowanie w bardziej demokratycznym i przewidywalnym państwie niż obecna Białoruś byłoby bardziej opłacalne. Jednak taki wariant nie wydaje się możliwy do zrealizowania, przynajmniej w najbliższym czasie. 🏰

Kamil Kłysiński jest absolwentem politologii i wschodoznawstwa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich.